Rok 1935. 16 czerwca. Nr. 25.

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO”
Pod redakcją Eli Oleskiej.

Żegnaj szkoło — witajcie wakacje!

Ot — i dobiegł nareszcie końca roczek szkolny. Opustoszały szkoły, w klasach zaległa cisza. Zato wszyscy ci, co napełniali je przez długie miesiące jesieni, zimy i wiosny nieustannym gwarem i życiem kipiącem, rozproszą się po calutkim kraju. Jak fale na wzburzonem od wiatru jeziorze, poprzewalają się tysiące młodzieży na wzdłuż i na poprzek Polski — od północy na południe, od wschodu na zachód i odwrotnie. O, bo duża, i rozległa jest nasza Ojczyzna, i w każdym zakątku kryje piękno i zdrowie dla tych, co przez cały rok przebywając w dusznem mieście, szukają potem miejsca, gdzieby mogli nabrać nowych sił i zdrowia do dalszej pracy.

Rozjeżdżają się zatem niezliczone gromady dzieci i młodzieży na wszelkiego rodzaju kolonje, obozy wakacyjne, na wycieczki, w góry i w lasy, nad brzegi morza, czy w szerokie równiny Podola i Wołynia. Wszędzie bowiem mają ludzie swoich krewnych czy znajomych, i dokąd tylko kto może, ucieka z miast na wakacje tam, gdzie przyroda wolna nieskażona, przemawia do nas tajemnym głosem wiecznego Piękna i Czystości. Wyludnią się zatem przepełnione miasta, a zaludnią wsie. Przemiesza się ludność Polski ze sobą, poznają się wzajemnie dzieci jednej Matki-Ojczyzny. Oby to zetknięcie się ich zbliżyło zarazem serca wszelkich warstw narodu, oby zawiązały się między wszystkimi nici przyjaźni i miłości, jako że nas przecież jedna wydała Ziemia rodzinna!

Ileż to dobra mogliby przynieść dzieciom wiejskim ich rówieśnicy z miast i miasteczek, ile uśmiechu i radości mogłyby wywołać na twarzach tych poważnych zwykle i trochę nieufnych wieśniaczków małych, te niejedne mądrale z Krakowa, Poznania, czy Warszawy! i ile nawzajem wiadomości takich, których nigdy nie da im miasto, mogłyby te miejskie mądrale znaleść u swych bosych braci w chłopskich płótniankach! Jednego tylko trzeba: serca. Jeżeli do dziecka wiejskiego podejdziesz z przyjaźnią szczerą, z braterstwem, nie z głupią zarozumiałością i ubzduraną sobie wyższością, — zyskasz w niem przyjaciela oddanego, który w późne lata wspominać cię będzie serdecznie i mile.

O was w mieście tyle myśli i trudzi się ludzi starszych aby wam zapewnić wakacje na świeżem, zdrowem powietrzu. Największą dla nich wdzięczność okażecie w tem, jeżeli zechcecie sercem podzielić się z tymi, o których niema się najczęściej komu troszczyć. Dzieci wiejskie prawie że nie znają wakacyj, bo poza tem, że nie idą rano do szkoły, nie mają żadnych przyjemności, a często jeszcze więcej zajęcia przy gospodarstwie, w polu czy na pastwisku. One niejednokrotnie tęsknią właśnie do chwili, kiedy znowu zacznie się szkoła, bo jest to jedyna odmiana w ich jednostajnem życiu. Podzielcież się więc z niemi swemi zabawkami, książkami, wciągnijcie

je, o ile można, w swoje zabawy i ćwiczenia, stańcie się jednem słowem radością wsi na ten czas wakacyjny, po którym znowu zabierze was w swoją moc miasto i nauka. Pożegnałyście ochotnie szkołę — powitajcie wakacje i to wszystko, co one z sobą niosą, co wam podają jako sposobność do spełnienia dobrego, szlachetnego uczynku. *E. O.*

Kochajmy drzewa!

(Dokończenie).

A ileż radości i natchnienia dają lasy poetom i wogóle artystom, tworzącym dzieła piękne. Niema poprostu poety, któryby nie opisywał cudów lasu i wrażeń, jakich w nim doznał, niema też prawie artysty-malarza, któryby na płótno nie przeniósł farbami jego piękna. Bo trzeba pamiętać o tem, że las to przecież część przyrody, którą Bóg stworzył dla dobra człowieka, a bez przyrody człowiek tępieje i dziczeje.

Las wreszcie, to niby szata przyrodzona naszej Ojczyzny, cała jej przyroda — to jej oblicze zewnętrzne. Im piękniejsze będzie to jej oblicze, im piękniejsze krajobrazy Polski, tem mocniej kochać ją będziemy, tem bardziej będziemy z niej dumni i tem więcej podziwiać ją będą obcy. A tymczasem jakże strasznie tępi się u nas wszelkie zadrzewienie, lasy, gaje, nawet ogrody. Wycina lasy każdy kto tylko może i zostawia na ich miejscu żałosną pustkę. Gdyby tak dalej szło, w niedługim czasie Polska stałaby się pustynią, po której hulałyby tylko z miejsca na miejsce lotne piachy.



Na szczęście spostrzeżono groźne niebezpieczeństwo i dziś już nietylko państwo, ale i społeczeństwo roztoczyło opiekę nad przyrodą leśną. Nie dość, że nietknięte muszą pozostać resztki dawnych wspaniałych puszcz, jak białowieskiej, tatrzańskiej, świętokrzyskiej, i innych, ale przedewszystkiem zalesia się nanowo ogromne obszary, które z lasów już ogołocono. Corocznie w całym kraju urządza się tak zwane „święta lasu“, a bierze w nich udział młodzież szkolna, oraz wszelkie stowarzyszenia, zarówno w miastach jak po wsiach. Tysiące tysięcy młodych drzewek zasadzono na ogromnych przestrzeniach. Oby rosły szczęśliwie na radość i zdrowie przyszłych pokoleń, na chwałę i dumę Ojczyzny.

I z was już wielu, Kochani Czytelnicy, uczestniczyło z pewnością w takiem „święcie“, niejedna drzewinka została posadzona waszemi rękoma. Ale cóżby pomogło sadzić nowe, gdyby ciągle najrozmaitsi szkodnicy mieli je wyniszczać. Należy zatem, aby każdy obywatel Rzeczypospolitej, starszy i młodszy, stał się strażnikiem polskiej przyrody, polskiego lasu, polskich drzew. Nie łamcie więc, nie nadcinajcie, nie uszkadzajcie nigdy i nigdzie

roślinności, pamiętając o tem, ile to lat czekać trzeba, zanim z maleńkiej drzewiny wyrośnie duże drzewo, (taka n. p. lipa w Niegowici, którą widzimy na obrazku, pamiętająca może Sobieskiego), które koroną swych liści da upragnioną ochłodę strudzonym wędrowcom, a krajobrazowi polskiemu przysporzy pięknego widoku. Kochajmy las, kochajmy przyrodę, bo to wszystko dał Bóg ludziom dla ich szczęścia i uszlachetnienia.

Słychać ją — a nie widać...

Jak radośnie wita nas w lesie kukanie kukułki! Trudno sobie nawet wyobrazić las bez owego ciągłego „ku-ku, ku-ku, ku-ku“. Wiemy wszyscy dobrze, że to kukułka, ale nikt z nas z pewnością nie miał przyjemności oglądać jej, z wyjątkiem chyba gajowych, leśniczych, lub drwali, pracujących długie godziny w lasach. Ukrywa się bowiem kukułka starannie przed wzrokiem ludzkim, tak, że nawet powstała bajeczka, jakoby pewna pani, która ją po raz pierwszy usłyszała, miała ze zdziwieniem zawołać: „Cóż to? W lesie tym jest zegar z kukułką?“ — nie przypuszczała bowiem, że może to być naprawdę żywy ptak, a nie jakiś zegar tylko ze sztucznem urządzeniem, wybijającem owo „ku-ku“ co godzinę.

Zjawia się u nas kukułka dopiero w tej porze, gdy pąki drzew rozwiną się i zazielenieją liście. Przylatuje aż z głębi Afryki, toteż z powodu tak długiej podróży, jawi się dopiero w maju. Obojętnie jej jest, jaki las będzie jej mieszkaniem, liściasty czy sosnowy. Stąd robi wycieczki na wszystkie strony, w gaje i polne krzaki, albo zwiedza wysoko ku niebu sterczące drzewa, zewsząd ogłaszając swą obecność. Podobnie, jak to bywa u innych ptaszków, przylatują naprzód samczyki, potem wraz z samiczkami obierają sobie wspólne mieszkanie.

Kukułka jest przeważnie szara, ogon tylko ma nieco ciemniejszy, z białym brzegiem. Przypomina ona swoim wyglądem krogulca. Są jednak i inaczej ubarwione kukułki, n. p. rudo-brunatne. Jest to ptak dziki i niedający się oswoić. Nie ufa człowiekowi i nawet z żadnym ptakiem nie żyje w przyjaźni. Przeciwnie; nie znosi żadnego towarzystwa, toteż stacza zacięte walki, gdy jaka inna kukułka zjawi się w jej okolicy. Po ziemi chodzi niezgrabnie, zato lata wyśmienicie, ale nawet i wtedy samiczka trzyma się nieco zdala od swego towarzysza.

Mówią o kukułce, że nie jest nigdy zadowoloną, a zawsze skłonną do gwałtów, toteż poza tem, że umila las swojem kukaniem, jest ptakiem nielubianym. Najgorszą sławę przysparza jej to, że zamiast sama troszczyć się o swoje potomstwo, podrzuca je innym ptakom i to w dodatku o wiele mniejszym od siebie, jak n. p. raszkom, mysikrólikom, pliszkom i innym.

Mają więc biedne ptaszęta strasznie dużo kłopotu, zanim wykarmią takie kukułczę, które jest bardzo żarłoczne i trudno je nasycić. Bronią się wprawdzie ptaszki przed takim niepożądanym podarunkiem i opędzają się kukułce jak mogą, skoro już jednak znajdzie się raz w ich gniazdku jej jajko, uważają je wtedy za swoje. Ponieważ pisklę kukułcze jest bardzo niespokojne, wyrzuca nieraz z gniazda inne pisklęta i staje się wtedy wyłącznym właścicielem gniazda. Wyżywić takiego żarłoka najtrudniej jest malutkim mysikrólikom, ale nawet i one z największem poświęceniem spełniają swe obowiązki i z narażeniem własnego życia bronią podrzuconego sobie podstępnie malca. Podobnie brzydkie zwyczaje mają też kukułki hiszpańskie, lecz one składają jajka w gniazdach ptaków większych od siebie.

Ciekawą jest rzeczą, że owe miłe „kukanie“ może urządzać tylko samczyk, gdyż samiczki wydają głos przypominający chichotanie. Starzy leśnicy, którzy już z powodu lat utracili pracę zawodową i żyć nie mogą w lesie, często trzymają sobie w domu zegar z przyrządem kukającym, aby im przypominał ukochany las i dawne czasy, kiedy to od świtu do nocy przechodząc bór wszerz i wzdłuż, rozkoszowali się jego czarem i pokochali go całem sercem. *R. L.*

Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział Marjan Warta.

(Ciąg dalszy).

— Otóż takie machiny — mówił dalej pan Jan — tną kauczuk na cienkie arkusze i nawijają na drewniane walce. Do tej chwili wszystko to robiono z kauczukiem samym. Odtąd zaczynają go mieszać z najrozmaitszemi dodatkami, które zamieniają tę masę już w inne ciało, niepodobne do kauczuku w stanie pierwotnym.

— Przepraszam, że panu znów przerywam — wtrącił młody nauczycielek — ale zanim pan powie Willowi, jak się to miesza kauczuk z innemi dodatkami, żeby z niego wyrabiać różne przedmioty, muszę go jeszcze wpierw pouczyć o paru najważniejszych własnościach kauczuku.

— Zapominam — rzekł pan Jan — że pański uczeń nie ma jeszcze pojęcia o tych rzeczach.

— Otóż uważaj — zaczął pan Edward — że, jak ci wspomniałem, najcenniejszym przymiotem kauczuku jest jego sprężystość. Ale posłuchaj, zachowuje on ją tylko przy ciepłocie do zera, traci zaś elastyczność, poniżej zera i wtedy twardnieje. Wyciągnięty jednak i wystawiony na mocne zimno, nie traci nabytej długości.

— Rozumiem — odezwał się Will — ale to chyba wystarczy tak stwardniały kauczuk ogrzać, a zapewne ciepło przywróci mu sprężystość.

— Tak, mój chłopcze; żeby jednak do tego nie dopuścić, by kauczuk co chwilę zmieniał swą postać, obmyślono sposób zaradzenia temu, chcąc z takiego materjału wyrabiać rozmaite trwałe przedmioty.

— Jakimże sposobem?

— Człowiek, badając w tym celu kauczuk, przekonał się, że on źle przewodzi ciepło, że tarcie wywołuje w nim elektryczność, że na powietrzu wierzchnia jego warstwa staje się kruchą, skutkiem utleniania się (o czem będziesz się dopiero uczył później); dalej, że przebywając dłuższy czas w wodzie, wciąga ją potroszę w siebie, ale się w niej nie rozpuszcza, a w spirytusie tylko nabrzmiewa. Zaczęto zatem doświadczać go i okazało się, że kauczuk rozpuszcza się częściowo w eterze, w oleju terpentynowym, w benzynie i nafcie, oraz w siarczyku węgla. *(C. d. n.)*

Szarada.

Pierwszego szukaj między literami,
Tkwi na swem miejscu całemi wiekami.
Drugie pociąga do siebie każdego,
A już najmocniej mieszczucha bladego.
Trzecie zaś *z czwartem* wyciąga znów w górę
Ogrodu warzywnego pożyteczną córę.
Też człowiekowi służy do pomocy,
Gdy chce od ziemi odskoczyć jak z procy.

A jeszcze *drugie* wraz *z czwartem* pospołu
Pozwala starym chodzić bez mozołu.
Nakoniec razem *pierwsze-trzecie-czwarte*
Kieruje życiem, by coś było warte.
Całość: pociągnij wedle swojej woli —
Nic nie zaszkodzi i wcale nie boli.
Chociaż po książkach mam inne nazwanie,
Tak mnie przezwano i tak już zostanie.